Nr. 50.

WIECZORY RODZINNE

Rok XXI.

PIERWSZA KOLENDA.

(Z podań pastuszków).

Najbiedniejszymi ze wszystkich pastuszków w okolicy byli Maciuś i Kuba. Wszyscy inni pastuszkowie mieli stadko ładnych krów i trzody owiec, z których śliczna, raz do roku strzyżona, wełna służyła im na sukmanki, mleko zaś na pożywienie i na wyrób serków, chętnie kupowanych przez mieszkańców małego, sąsiedniego miasteczka. Ale Kuba i Maciuś mieli we dwóch jedną tylko owieczkę i to właściwie należała ona jedynie do Kuby, który przez grzeczność jeno pozwalał Maciusiowi nazywać ją swoją i pasać razem na wzgórku, pod którym wykuta w skale stajenka, była schronieniem pasterzy i ich dobytku.

Dla tej owieczki wyszukiwali chłopcy pola najobficiej pokryte trawą, czesali i myli ją tak starannie, że była całkiem podobna do owych ślicznych baranków z cukru, które na wielkanoc zdobią stoły ze święconem, a ona też wywdzięczała im się za dobrą opiekę, darząc ich obficie smacznem swem mlekiem i wełną bielutką.

Miał ci jeszcze Maciuś fujarczynę, co ją sobie wystrugał z wierzbiny — ale mu Kuba na niej grywać nie dawał.

— Nie umiesz — mawiał do niego — ty sobie dmuchasz, a ona sobie śpiewa. Cobyś miał uciąć oberka albo krakowiaka od ucha, zebyśwa się poweselili i potańczyli trochę, to ty jeno zawodzisz na niej jakieś smutne piosenki, że się człowiekowi cni i na płacz zbiera.

I rzeczywiście, albo fujarka była źle zastrugana, albo może Maciuś grać na niej ładnie nie umiał, bo ludziska nigdy nie chcieli słuchać jego muzyki, a ten i ów mówił nawet pono, że fujarkę zaczarował ktoś chyba, bo wszystko w niej płakało tylko i skarżyło się żałośnie. A że Maciuś był dobry i nie chciał nikomu robić przykrości, chował więc fujarkę w rękaw starej matczynej kapoty, która dniem i nocą, zimą i latem jedynym jego była przyodziewkiem.

Wieczorem, gdy w około nich pasterze wraz z trzodami swemi rozsiedli się na wzgórzu a pozapalawszy ogniska i spożywszy wieczorny posiłek, do snu się gotowali, Kuba i Maciuś, także wyszukawszy sobie zaciszny kącik, otulali owieczkę we własne świtki, aby jej rosa i zimno dokuczyć nie mogły — a sami, owinięci w sukmanki, kładli się na twardej ziemi i zadarłszy noski do góry, spoglądali w niebo. A takie ono zasiane złotemi paciorkami, jakby nieprzymierzając kto pięknego, największego grochu garścią nabrał i rozsiał po wielkiem, czarnem polu. A mruga to na człowieka i ciągnie ku sobie, jak gdyby mówić chciało: „nie patrzajta ciągle pod nogi, nie pełzajta po ziemi z robaczkami podłemi i wszelaką gadziną! Ale jako te skowronki podlećcie ku niebu, abyście się choć zdaleka napatrzeć mogli wszystkim moim cudownościom."

W wyjątkowo tylko chłodne noce zapędzali pastuszkowie bydełko do pobliskiej stajenki, co przyczepiona jak gniazdo ptasie ponad skalistem urwiskiem, od wieków stała na uboczu, zdala od zgiełku i gwarów miasteczka.

Wszystko to działo się w kraju wcale niepodobnym do naszego; w dalekiej Palestynie, gdzie najcudniejszy kwiat Boży, jakiego oko ludzkie jeszcze nie widziało — zdawna wyczekiwany przez wszystkie narody ziemi, miał wtedy właśnie wykwitnąć z suchej rószczki Jessego, wśród twardych serc ludu Izraelskiego, w skalistym żłobku, stajenki Betleemskiej.

Pewnego zimowego wieczoru, chłopcy jak i codzien-

nie zmówiwszy pacierze, położyli się na murawie, aby użyć spoczynku nocnego.

W około nich cichł gwar zabierających się do snu pasterzy. Stada owiec i bydła pokładły się na okolicznych wzgórzach i dolinach, i porykując od czasu do czasu, przeżuwały w spokoju całodzienną strawę.

Kuba i Maciuś wlepili oczy w ciemne, gwiazdami zasiane sklepienie i napatrzeć się dosyć nie mogli. Złote gwiazdy mrugały na nich z góry, zdawały się coraz bliższe i jaśniejsze, aż w końcu tuż nad głowami ich zawisły.

Może to gwiaździy — a może oczy od jakichś lekkich białych postaci, co skrzydłami do obłoków podobnemi zamiatają po niebie prochy złociste?

Kuba i Maciuś coraz to szerzej otwierają buzie, dziwując się okrutnie, ale za to oczy znużone drganiem niebieskich światełek, poczynają przymykać i po chwili sami już nie wiedzą dobrze, czy skrzydła białych postaci ich zagarniają do nieba, czy też przeciwnie niebo całe z zastępem cherubów i aniołów zsunęło się na ziemię.

(d. c. n.)

LIST DO ANIOŁKA

(Dokończenie).

SCENA 8-a.

Zosia. Ach, mamusiu, a takie ma nóżki sine.

Mama. Biedne dziecko.

Helunia. Już się obudził. *(do Władzia).* Jak się nazywasz?

Władzio. Władek Orzech.

Tadzio. A gdzie mieszkasz?

Władzio. Naprzeciwko, w suterynach.

Mama. Masz rodziców?

Władzio. Nie...

Zosia. Mamy nie masz? i tatusia nie masz?

Władzio. Ojciec dawno umarł, a mama... mama niedawno... *(na wpół z płaczem)* tydzień temu.

Helunia. Mamusiu, jaki on biedny!

Władzio. Oj biedny, panienko. Ciotka się nami opiekuje, ale cały dzień w domu jej niema, bo chodzi do prania i... o panienko, u nas tak zimno, a czasami ciotka zostawi dziesiątkę na cały dzień, a nas czworo... ja najstarszy.

Zosia. A ile masz lat?

Władzio. Dwanaście. Dzisiaj tylko suchą kromkę chleba zjadłem i nic... i poszedłem poprosić o parę groszy, ale nie śmiałem nikogo zaczepić... jabym chciał pracować ale nie wiem gdzie iść...

Mama. Byłbyś bardzo szczęśliwy, gdybyś codzień mógł dać rodzeństwu talerz rosołu, prawda?

Władzio. O proszę pani!

Mama. A ja znam dzieci, które często grymaszą przy jedzeniu.

Helunia. O, już nigdy, mamusiu.

Zosia. Chodź Heluniu, pójdziemy po herbatę, pewno już gotowa. *(wychodzą).*

SCENA 9.

Mama. Rozgrzałeś się?

Władzio. O, tutaj tak miło, tak ciepło, o, jak tu ciepło!

Staś *(na str. do Tadzia).* Jak sądzisz, czy się na to Zosia i Helunia zgodzą?

Tadzio. Zgodzą się, przecież mają dobre serca.

Staś. A więc idę po list. *(wychodzi).*

SCENA 10 ta.

Mama *(wyjmuje z szafy pończochy).* Masz, Władziu, włóż na nogi, to ci się rozgrzeją.

Władzio. O, dziękuję pani. *(wchodzą Zosia i Helunia z herbatą i chlebem).*

SCEFA 11-ta.

Zosia. Mamusiu, my mu damy nasze oszczędności.

Helunia i Tadzio. Damy mu wszystko!

Zosia. Masz, pij i jedz. *(stawia przed Władziem jedzenie).*

Mama. Dobre z was dzieci. Ale czy sądzicie, że to dostateczna jałmużna dla tej biednej rodziny.

Tadzio. Ja... ja nie wiem.

Zosia. Może mamusia pozwoli, to ja dam moje stare buciki.

Tadzio. A ja czapeczkę.

Mama. I to mało. *(przez ten czas Władzio pije herbatę).*

Helunia. Mój Boże! ja nie wiem, o czem mamusia myśli. *(wchodzi Staś z listem, siada i pisze).*

SCENA 12-ta.

Wszyscy.

Mama. Dać raz pieniądze, a potem usunąć się, to za mało. Wraz z jałmużną trzeba dać i serca trochę. Dać pieniądze, to każdy potrafi, kto je posiada, a nawet człowiek o małem sercu. Ale wraz z groszem dać trochę pracy swojej i poświęcenia, to już wymaga szerszego i lepszego serca. A wy dzieci jakie serduszka mieć chcecie?

Zosia. O mamusiu, takie szerokie, szerokie.

Tadzio. Jak Wisła!

Helunia. Jak morze!

Mama. Ubierzcie się ciepło i pójdziemy z Władziem do jego mieszkania.

Staś *(wstaje).* Czy się zgadzacie na taką zmianę listu do aniołka: „Kochany aniołku, na gwiazdkę, daj nam w opiekę rodzinę biednego Władzia i naucz jak postępować, by jaknajlepiej spełnić to zadanie."

Zosia, Helunia i Tadzio *(razem).* Dobrze! dobrze!!

Staś. Mamuniu, tyś naszym aniołkiem, czy pomożesz?

Mama. Ale pamiętajcie dzieci, że nieraz pracy i poświęcenia wymagać będę — czy zgadzacie się na to?

Zosia. Zgadzamy na wszystko.

Mama. I bierzecie w opiekę rodzinę Władzia.

Dzieci. Tak mamo.

Zosia. Już głodnym nie będzie.

Staś. I na zimno narzekać.

Tadzio. Będziemy go kochali.

Helunia. On mamy niema!

Władzio. O mój Boże! jaki ja szczęśliwy! o mój Boże! *(klęka przed mamą).* O niech pani Bóg nagrodzi! *(płacze).*

Mama. Biedny sierota! No, nie płacz, nie płacz...

Władzio. To matula wymodliła u Boga opiekę waszą. O mateczko! dziękuję ci, dziękuję!

(*Kurtyna spada*).

Z. Potworowska.

Dzienniczek Wańdzi.

(Dalszy ciąg)

Na mojem łóżku leżało śliczne, maleńkie pudełeczko inkrustowane; otwieram je. O! Boże, cóż ja widzę, spełnienie moich marzeń. Kolczyki złote, ogromne, ślicznie wyrobione, w indyjskim guście. Nie mogłam się im napatrzeć i tak zgłupiałam, że nie spostrzegłam kartki małej w środku: „Georges Péllacot à sa petite amie Wandzia." Kiedy tak stoimy na środku kajuty i podziwiamy to kwiaty, to kolczyki, wzrok mój dostrzega na łóżku ojca małe pudełko. Otwieramy, patrzymy, oczom naszym pokazuje się złota, wschodniej roboty papierośnica, cała ażurowa, nadzwyczaj delikatna. Obracamy ją w palcach na wszystkie strony i spostrzegamy wyryty napis: Souvenir du 18/5 1900 r.

Teraz rozumiemy wszystko, to data topienia się Georgesa. Te kolczyki będą mi zarazem miłe i przykre, przypominając mi zawsze nietylko bohaterstwo ojczulka, ale straszne chwile, które z tego powodu przeżyliśmy. W jednej minucie wszystko to stanęło mi w pamięci i z płaczem rzuciłam się tatusiowi na szyję, jakbym go chciała raz na zawsze osłonić przed wszelkiem niebezpieczeństwem.

Colombo 30/5 1900 r.

Ogromnie mi dużo czasu zabrało opowiadanie pobytu na wyspie Ceylon, kilka dni pisałam i musiałam wzywać mamusi do porady, bo nieraz nie mogłam wybrnąć z opowiadania, tak dużo przez ten jeden dzień widziałam. Czas się znacznie ochłodził, jest wiatr, okręt się mocno buja. Pisałam w salonie, ale musiałam wyjść na pokład, było mi niedobrze.

Idąc tam spotkałam tatusia, jedzącego banana. Dał mi kawałek tego doskonałego owocu, popiłam go dwoma talerzami bulionu i zaraz mi było lepiej. Wczoraj wieczorem przy obiedzie prawie trzeciej części osób nie było, leżały chore po kajutach, albo na pokładzie. Ale ja jadłam, było chłodno, więc miałam apetyt i całą noc spałam znakomicie.

Morze coraz więcej wzburzone, wiatr dmie silnie, niebo ołowiane i nizkie, prawie tuż nad naszemi głowami. Kołyszemy się coraz mocniej, w powietrzu czuć wilgoć i niepokój, bałwany zalewają pokład... Już pisać nie mogę.. Nie wiem, jak się dostanę do naszej kajuty, chyba na czworakach. Jesteśmy w niebezpiecznem miejscu, bo przepływamy między Sumatrą a Malaką... Boże, miej nas w opiece.

. . . . . .

Colombo.

Cud w ogóle, że żyjemy. Było z nami bardzo, ale to bardzo źle. Nie możemy pojąć, jakim cudem zostaliśmy ocaleni. Było to tak:

Musiałam przestać pisać wczoraj przed południem, dla zbyt silnego kołysania się statku. Z pomocą ojczulka poszłam na pokład. Był zalany przelatującemi bałwanami, które jak piętrzące się wodne góry biegły na statek, z wściekłością się nań rzucały, poczem bezsilne, rozpryskując się, opadały, a nowe ich zastępy z równą gwałtownością próbowały statek zdobyć.

Wiatr dął gwałtownie i wył straszliwie, co razem z szumem morza i pluskiem opadających bałwanów, stanowiło hałas piekielny. Nie można było wcale do siebie mówić, bo zanim słowo z ust padło, już je wiatr chwytał, głuszył i zabierał z sobą, jak gdyby chciał ludzi przerazić, a potem upadłych na duchu tem łatwiej do swoich głębin zabrać. Colombo w tym obszarze rozhukanej wody wyglądał pomimo swego ogromu, bezsilny, bezradny, nie mogący stawić żadnego oporu rozszalałej burzy.

Przerażona stałam i trzymając ojca za rękę, patrzałam szeroko otwartemi oczyma na ten straszny widok. Wiatr targał mi włosy, warkoczem bił po twarzy. Ojciec proponował sprowadzić mnie na dół, postanowiłam być odważną i odmówiłam, prosząc, aby mi wolno było zostać. Czułam, ile mu przyjemności zrobię, okazując się śmiałą. Postąpiliśmy krok naprzód. Kapitan stał na pokładzie, wydając rozkazy. Głos jego spokojny, donośny i stanowczy słychać było od czasu do czasu pomiędzy wyciem wiatru jednem a drugiem. Majtkowie wykonywali komendę szybko i zwinnie. Zdzierali żagle, wiązali je sznurem, wbiegali i schodzili po drabinie z grubych lin, któremi wiatr poruszał i targał z taką siłą i mocą, jakby wolą jakiego morskiego geniusza kierowany, postanowił pracę tych ludzi w niwecz obrócić.

(d. c. n.)

ZAGADKA.

Od Maryli dla Wysokiej.

Z trzech liter tylko się składa,
Nazwę wyspy wypowiada,
A i ptaka też oznacza,
Co swym śpiewem las wzbogaca;
Lecz gdy wstecz to przeczytamy
Smaczny napój otrzymamy.

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

Przez Stanisława Orlika dla W. K.

```
* . . . . . .
. * . . . . .
. . * . . . .
. . . * . . .
. . . , * . .
. . . . . * .
. . . . . . *
```

Gwiazdki zastąpić literami w ten sposób, aby utworzyły nazwisko historyka i pisarza, wielce zasłużonego ur. w XVIII w. Znaczenie wyrazów: 1) Ryba żyjąca w wodach Europy od Elby do gór Uralskich. 3) Nabój łuku. 3) Przyprawa do ciasta. 4) Zwierzę zamieszkujące w górach. 5) Owoc drzew iglastych. 6) Książki obejmujące zbiór wyrazów. 7) Człowiek w wieku podeszłym.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 49 go

Szarady: Ta — el.

Arytmogryfu.

1) New-York. 2) Ibis. 3) Eyre. 4) Cenzura. 5) Zazdrość. 6) Yucca. 7) Nikobary. 8) Dwanaście. 9) Ramzes. 10) Ucayali. 11) Gondola. 12) Irena. 13) Europa. 14) Montevideo. 15) Unia. 16) Cybuch. 17) Omaha. 18) Teby. 19) Ojciec. 50) Bzura. 21) Itaka. 22) Edward. 23) Nagpur. 24) Islandya. 25) Eb! 26) Malarstwo. 27) Iskra. 28) Łabędź. 29) Orinoko.

Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Rebusiku: Słowo wyleci wróblem, a powróci wołem.

Skrzynka do listów.

Po otrzymaniu listów z żądaniem wysłania nagród konkursowych, wysłaliśmy je, dla: **Kazity, Róży z Kolcami, Zosi Chmielińskiej, Różyczki z Pod.. Marynci Ilnickiej, Janci Henisz, Wańdzi Kojoleckiej, Mary Ludkiewiczównej, Lilijki z nad Świsłoczy, Romci z Pod., Zosi z Niedziałki.**

Kolędy **Pani S.** nie możemy pomieścić w tym roku, gdyż mamy już numer świąteczny cały zapełniony.

Orzeł B. Słusznie zauważył, że w dacie urodzin Czarneckiego, wkradła się pomyłka drukarska. Zamiast 1559 r. winno być 1599 r. gdyż Czarnecki żył lat 66, a nie 106.

Pani **Bronisławie R. H. w Astrachaniu.** „Księgę rzeczy starożytnych polskich" Glogera i żądaną powieść wysłaliśmy. Obecnie po 1 stycznia 1901 r. nic się nam nie należy, a pozostałe u nas 30 kop. użyliśmy na koszta przesyłki tych książek. Dziękujemy za życzliwe słowa i serdecznie współczujemy w nieszczęściu, którem Bóg ją nawiedził. Pojmujemy jak **Wańdzi** smutno po braciszku, niech w zajęciach miłych i pożytecznych szuka ukojenia i stara się pocieszyć rodziców, którzy większą od niej stratę ponieśli.

Dobre rozwiązania i zadania własnego układu nadesłali: **Marynia Tyszkiewiczówna, Stefan Liedt., Łyżwiarka. Zbyszko z Bogdańca, Necia i Gwiazdka.**

Bohdan Strasz. nadesłał zdanie 12-o wyrazowe o 86 sylabach.

Neci za pierwszą część listu, bardzo zajmującego dziękuję, a na dokończenie z niecierpliwością oczekiwać będę. Zadanie konikowe i kwadrat magiczny przysłałaś bez rozwiązań, których dołączenie jest przecie konieczne.

I **Stokrotka 2-a** zapomniała o rozwiązaniu łamigłówki kropkowanej, a my niestety nie mamy czasu „łamać głowy," nad odgadywaniem zadań, pozostawiamy to zajęcie naszym miłym czytelnikom. Liścik snać w wielkim pośpiechu pisany i tak skąpy w wiadomości, że z dłuższą odpowiedzią pospieszyć nie mogę. Po brakujące numera zechciej się zgłosić do Redakcyi (Mazowiecka Nr. 10)

Romci z P. Przyznając nagrody za roboty, nie tylko ilość, lecz dobre i staranne wykończenie mamy głównie na względzie. „Róża bez kolców" czytana jest z wielkiem zajęciem, jak nam o tem donosi wielu czytelników. Łamigłówki twoje będą oczekiwały swej kolei.

Zbyszkowi z Bogdańca za rycerskie pozdrowienie — dank serdeczny.

Łyżwiarce. Chętnie pisywałabym do was sążniste listy, ale że ich sporą paczkę odbieram ce tydzień, a miejsce na skrzynkę bardzo ograniczone, zwłaszcza w końcu roku, gdy trzeba kończyć dłuższe rzeczy, muszę się więc liczyć z każdym słowem mej odpowiedzi. Wy nie jesteście w podobnem położeniu, z miejscem liczyć się wam nie trzeba, a pomimo to, tylko w kilku słowach odzywasz się do mnie; na raz następny proszę o większą szczodrobliwość.

Chyba niezupełnie słusznie obmawiasz się kochana **Izo** o lenistwo do pisania, bo list, który w tej chwili leży przede mną, nie potwierdza tego oskarżenia. Długi na cztery strony, zapoznaje mnie z twojem otoczeniem i nie jeden ciekawy szczegół zawiera; zarzuciłabym tylko, że zbyt prędko przeskakujesz z jednego szczegółu do drugiego, ale zapewne pochodzi to z żywości twego usposobienia. Za śliczne kartki bardzo wdzięczną ci jestem. Jeżeli chcesz, to za zezwoleniem mamy, możemy podać adres twój i Reni dla wymiany kart z czytelnikami Wieczorów. Szkoda, że nie jesteś teraz w Warszawie, zwiedziłabyś wystawę kart.

Powiastki **Hajduczka** oczekuję, a dziękując wam bardzo za oba miłe listy, pozdrawiam serdecznie.

Mary Lud. już dawno, bardzo dawno nie odzywała się do mnie, to też z wielką niecierpliwością oczekuję zapowiedzianego listu, a tymczasem i za to słówko dziękuję.

Ucieszyłam się **Lilijko z nad Świsłoczy,** że otrzymana nagroda sprawiła ci tyle przyjemności, a mam nadzieję, że doszła już rąk twoich. Zasłużyłaś na nią podwójnie, dobrem wykonaniem i przezwyciężeniem niechęci do igły. Udzielanie pierwszej Komunii Św. odbywa się z wielką uroczystością w wielu Kościołach Warszawskich, po należytem przygotowaniu przystępujących dzieci, w czasie Zielonych Świątek i Bożego Ciała.

Nie zapomniałam cię, **Wiosenko** i bardzo serdecznie powitałam fiołkową ćwiartkę, która mi przyniosła tyle różnych o tobie wiadomości; zasmuciłaś mnie smutnemi, a zajęłaś ciekawemi. Tak dobre i pod względem kaligraficznym i stylistycznym są twe listy, że odczytuję je z prawdziwą przyjemnością i chciałabym odbierać jak najczęściej. Gdyby me imienniczki użyczyć mi chciały swych skrzydeł, pofrunęłabym do ciebie i poszłybyśmy razem zwiedzać w dzień mroźny piękne okolice twego miasta rodzinnego, które też jest mi bardzo miłe i drogie.

Słusznie się cieszysz **Zosiu z Niedziałki,** że już nie lalka, lecz biedna dziecina korzystać będzie z owoców twej pracy. Dobrze jednak, że najprzód szyłaś sama dla lalek, bo powoli nabrałaś wprawy i możesz się już wziąć do trudniejszej i pożyteczniejszej roboty. Młodsze rodzeństwo uściskaj ode mnie, a choć w maleńkiej cząsteczce postaraj się zastąpić brak rówieśnicy, listowną pogawędką, której zawsze chętnie słuchać i odpowiadać będę.

Kochanym trzem siostrzyczkom **Wieszczce, Rusałce i Świteziance** przesyłam wyrazy najserdeczniejszego współczucia w tem wielkiem nieszczęściu, które Pan Bóg w tak młodym wieku na nie zesłał. Bądźcie jednak pewne, że mateczka wasza będzie z nieba na was spoglądała i modliła się za was

Wasza *Jaskółka.*

NOWE GRY TOWARZYSKIE:

„Mrowisko" i **„Farys"** nagrodzone na konkursie **Przeglądu Pedagogicznego** poleca sklep zabawek Pedagogicznych **P. Kłobuchowskiego** Chmielna Nr. 17.

Przez grudzień sklep w święta otwarty.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

Ubrań dziecinnych

W MAGAZYNIE

JANINY

w Warszawie Marszałkowska Nr. 151.

Дозволено Цензурою. Варшава 28 Ноября 1900 г.

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.